

Karol Hryniewicz
<http://orcid.org/0000-0003-0221-7337>
Uniwersytet Warszawski
k.hryniewicz@uw.edu.pl
DOI: 10.35765/pk.2025.5104.16

Stanisława Lema archeologia przyszłości. Przypadek *Kongresu futurologicznego*

STRESZCZENIE

Artykuł poświęcony jest ukończonemu w 1970 r. *Kongresowi futurologicznemu* Stanisława Lema. Analizie poddane zostały zagadnienia związane z pesymizmem cywilizacyjnym pisarza, myśleniem utopijnym i dystopijnym oraz predykcjami dotyczącymi niewspółmierności między gwałtownym rozwojem technologicznym a ewolucją gatunku homo sapiens. Oddzielny aspekt dociekań stanowi konfrontacja futurologicznych esejów pisarza z dotyczącymi tych kwestii pracami filozofów takich jak Georg Picht, Robert Nozick, Karl Mannheim czy Fredric Jameson.

SŁOWA KLUCZE: Stanisław Lem, *Kongres futurologiczny*, utopia, przyszłość, technika

ABSTRACT

The Archeology of the Future According to Stanisław Lem. The Case of the *Futurological Congress*

The article discusses Stanisław Lem's *Futurological Congress* (1970). Issues related to the writer's civilizational pessimism, utopian and dystopian thinking, and predictions regarding the incommensurability between rapid technological development and the evolution of the homo sapiens species are analyzed. Another aspect of the study is the confrontation of the writer's futurological essays with the works of philosophers such as Georg Picht, Robert Nozick, Karl Mannheim and Fredric Jameson on these issues.

KEYWORDS: Stanisław Lem, Futurological Congress, utopia, future, technology

Warto wyobrazić sobie zbierających się na naradę jaskiniowców radzących, jakie społeczeństwo będzie najlepsze po wsze czasy, a następnie przystępujących do ustanowienia tego społeczeństwa. Czy nic, co powoduje, że uśmiesz się na tę myśl, nie odnosi się do nas?

Robert Nozick (Nozick, 2010, s. 363)

Prawdę powiedziawszy, nie znam się na polityce współczesnej, bo ja interesuję się tym, co będzie za miliard lat, a tym, co będzie za milion, to już mniej.

Stanisław Lem w rozmowie
z Grzegorzem Miecugowem (Miecugow, 2005)

Czy eksperyment myślowy zaproponowany przez czołowego współczesnego filozofa polityki, twórczego kontynuatora myśli Locke'a i błyskotliwego krytyka teorii sprawiedliwości dystrybtywnej Johna Rawlsa może rzucić jakieś światło na odczytanie Lemowskich utopii/ dystopii oraz na to, jak rozumieć kategorię polityczności w kontekście narracji autora *Szpitala Przemienienia*? W obu przypadkach można mówić o próbie ukazania przez pisarza licznych (nieraz tragicznych) przygód rozumu politycznego – jego kulturowych, tekstowych engramów, dających się ująć w historię konkretyzacji czegoś, co Fredric Jameson nazywa impulsem utopijnym (Jameson, 2011).

Przywołane w tytule studia archeologii przyszłości, które z powodzeniem – chociaż korzystając z innych niż Lem narzędzi – prowadził Jameson, zapowiada jeszcze jeden, istotny dla naszego pisarza, wątek dociekań. Lemowskie spotkania z utopią nie są li tylko radosną fabulacją, niezobowiązującym fantazjowaniem na temat struktur przyszłego świata oraz miejsca, jakie przypadnie w nim człowiekowi. Noszą one charakterystyczny dla autora *Wysokiego zamku* rys myślenia realistycznego i empirystycznego, zakotwiczonego narrację i niepozwalającego jej dryfować poza obszarem wytyczonym przez prawa logiki oraz fizyki. Czy zatem, jak chcieliby genetyczni empiryści, przyjmujący za Arystotelesem (2003) uprzedniość tworów zmysłowych przed umysłowymi, wytwory utopijnej wyobraźni będą zawsze wychylonymi w przyszłość, lecz zakorzenionymi w „tu i teraz”, karmionymi terazniejszym doświadczeniem hybrydycznymi konstruktami przypominającymi mitologiczną Chimerę, o której Platon (1997) wspomina w IX księdze *Państwa*? Lem decyduje się na rozwiązanie bardziej złożone – z poziomu konstrukcji oraz treści przenosi swoje rozważania na nieobcą lingwistom płaszczyznę problemów związanych z teorią reprezentacji i odniesienia przedmiotowego. Punktem wyjścia pozostaje jednak pewien nieredukowalny, jak się zdaje, moment historyczny wraz z towarzyszącą mu sytuacją społeczną.

Interesujący przegląd eutopii i dystopii obecnych w twórczości autora *Bajek robotów* kreśli Jerzy Jarzębski (2003) w artykule *Science fiction a polityka – wersja*

Stanisława Lema¹. Badaczka zajmuje „relacja zachodząca pomiędzy Lema wykładnią problematyki politycznej a królującą w literaturze SF tradycją utopizmu” (Jarzębski, 2003, s. 13). We wspomnianym kontekście przywołane zostają więc – z wczesnego etapu twórczości pisarza – m.in. *Obłok Magellana* (1954, wcześniej w odcinkach w „Przekroju”), *Astronaucci* (1951), *Podróż trzynasta z Dzienników gwiazdowych* (1957) czy *Eden* (1959). Z dzieł późniejszych: *Pamiętnik znaleziony w wannie* (1961), *Maska* (1976) i *Wizja lokalna* (1982). Co ciekawe, *Kongres futurologiczny* (1971) wzmiankowany jest tam w zasadzie tylko kontekstowo, jako przykład utopizmu ujętego w ontyczny nawias („ramę”) (Jarzębski, 2003, s. 17); tekst przynoszący nakładające się na siebie wzajem utopijną i dystopijną wizję kreacji przyszłego świata (Jarzębski, 2003, s. 19) i tym samym ustępujący pola wywodzącej się pozornie z tego samego konceptu *Wizji lokalnej* (Jarzębski, 2003, s. 45). Przy czym obszernie w opracowaniu cytowane przez Jerzego Jarzębskiego filozoficzno-socjologiczne rozpoznania Georga Pichta dotyczące kondycji i przyszłości ludzkości aż proszą się o zestawienia z „metafurologiczną” (Jarzębski, 2003, s. 19), gorzką diagnozą Stanisława Lema przedstawioną na kartach *Kongresu*.

Chcąc przekonywać o szczególnym – w mojej ocenie – miejscu *Kongresu futurologicznego* wśród innych, wcale licznych, mierzących się z problemem utopizmu dzieł pisarza, warto przywołać kilka heurystycznie użytecznych faktów dotyczących kontekstu gatunkowego utworu, czasu jego powstania oraz stosunku pisarza do futurologii.

Rozrachunki z utopią skłonny jestem rozpatrywać jako element tak charakterystycznej dla pisarstwa Lema dialektyki tożsamości i różnicy. Bo czyż nie o spotkaniu z radykalnie różnym od naszego – bytem i sposobami jego bytowania oraz próbach nawiązania z nim kontaktu opowiada wiele z najważniejszych powieści autora *Fiaska?* „Teza o niepoznawalności” znajdująca swój wyraz w „postawie galaktocentrycznej”² oraz fenomen *silentium universi* na różny sposób wpisane zostały w najgłośniejsze Lemowskie fabuły z lat 60.: *Solaris*, *Niezwykłego, Głos Pana*.

Utopia (literacka) będzie zatem także namysłem nad radykalną różnicą, wymagającym ćwiczeniem filozoficzno-socjologicznej wyobraźni, którą uskrzydla radykalny zazwyczaj sprzeciw wobec aktualnie istniejącej rzeczywistości oraz stosunków społecznych, którym przeciwstawiona zostaje (wsparta na marzeniu?) wizja nowego wspaniałego świata – idealnie doskonałego systemu (Jameson, 2011, s. XI–XIII; Szacki, 2000, s. 16–29). Paradoksalnie, utopia,

1 Należy nadmienić, że artykuł miał swój pierwodruk w „Pamiętniku Literackim” w roku 1983. Przywołać należy również w tym kontekście książkę Mariusza M. Lesia, *Stanisław Lem wobec utopii* wydaną w Białymstoku w 1998 r.

2 Która to postawa „nie na tym polega, aby szukać tylko podobnych sobie i takich tylko rozumieć, ale na tym, żeby nie wtrącać się do nie swoich, nie ludzkich spraw” (Lem, 2021, s. 195).

mając za przedmiot swego zainteresowania „jeszcze-niebyt przyszłości łączy go z tekstualną egzystencją w terażniejszości”, która jest li tylko zapisem pragnienia, fantazji, antycypacji wyników projektowanego eksperymentu (Jameson, 2011, s. XVII). Przy czym swoim budulcem – co okaże się niebagatelne – czyni pozyskiwane w terażniejszości historyczne i społeczne surowce, między którymi na potrzeby konstruowanej (narracyjnie) całości ustanawia stosunki reprezentacji z figurami zamknięcia, wyłączenia czy odwrócenia (Jameson, 2011, s. XIV). Owo „nie-miejsce – jak wskazuje Fredric Jameson – podobnie jak postać chimery utworzona w wyobraźni, musi zostać złożone z istniejących już przedstawień” (Jameson, 2011, s. 29). Ponieważ problemy ludzkości³ (by hasłowo przywołać tylko pojawiającą się u Tomasza Morusa triadę: chciwość, duma i hierarchia, do których dodajmy jeszcze wolę mocy i sprawczości) okazują się uporczywie trwałe, to towarzyszące im sytuacje społeczne będą często zaskakująco powtarzalne. W konsekwencji obiecujący znaleźć na nie remedium utopisci będą wzajemnie prześcigać się w proponowanych rozwiązaniach, a sama literacka utopia okaże się formą nader mocno intertekstualną (w przypadku *Kongresu* bez trudu znajdziemy odwołania m.in. do dzieł Morusa, Huxleya czy Skinnera).

Lem w *Kongresie futurologicznym* podejmuje wyrafinowaną grę z czytelnikiem – zwodząc jego zmysł rzeczywistości przedstawieniami wielopiętrowych halucynacji, jakich doświadcza główny bohater Ijon Tichy – ale również z konwencją i historią gatunku. Pisarz buduje nie tylko – jak twierdzi Jarzębski – zestawienie dwóch konkurencyjnych (utopijnej i dystopijnej) wizji (*nota bene* przypisywane im przez bohatera – a także czytelnika – znaki wartości zmieniają się wraz z rozwojem wypadków), ale też tworzy – by użyć terminu Gary’ego Saula Morsona⁴ – metautopię. Formę pozwalającą, przez rozszerzenie Bachtinowskiej idei dialogiczności, pomieścić w obrębie jednego tekstu tak różne perspektywy. Elementem mediującym, swoistym katalizatorem, okazują się być wtedy – jakże (po)nowoczesne – ironia oraz retoryka literackiej samozwrotności (Morson, 1981, s. 167; Jameson, 2011, s. 210–215). Trzeba przyznać, że tych w opowiadaniu Lema nie brakuje.

Wspomniane poszczególne piętra ontologicznej złudy zamknięte w obrębie literackiej fikcji jak deridiańskie parergony prowadzące grę ze swoją marginalnością zmieniają swój status niczym figury gestaltystów. Jaka jest stawka tej gry? Jeśli nie – wychodząca z mody – realność świata zewnętrznego, to chyba jego przyszłość? Czy inne postaci – w tym nobliwy profesor Trottelreiner – jawiące

3 Utopista przyjmuje założenie, że zło czynione przez zasadniczo dobrego (z natury) człowieka jest pochodną warunków, w jakich on egzystuje. Stąd „właściwe” ukształtowanie tych ostatnich staje się zadaniem pierwszoplanowym w różnego rodzaju utopiach (Szacki, 2000, s. 48–49).

4 Morson analizuje pod kątem wątków u- i dystopijnych *Dziennik pisarza* Fiodora Dostojewskiego. Zob. Morson, 1981.

się co jakiś czas Tichemu jako olbrzymie, grające w karty szczury, które bohater ma nieodpartą pokusę kulbaczyć, albo roboty-nieroby, przejmujące typowo ludzkie cechy lenistwa i cwaniactwa zderzone z wyłaniającym się w końcowej partii książki obrazem ludzi podporządkowanych złudzeniu bycia robotami, nie wyglądają groteskowo?

Trochę jak te „niezliczone stada owiec – wspomniane przez Morusa w pierwszej księdze *Utopii* – „[które] zaczynają być (...) tak żarłoczne i niesforne, że już nawet ludzi pożerają, pola, domy, miasta pustoszą” (More, 1993, s. 29). Być może użyta retorycznie figura robota-nieroba jest w stanie poruszyć wyobraźnię współczesnego czytelnika równie mocno, jak obraz krwiożerczej owcy kłócił się z wyobrażeniem XVI-wiecznych Anglików.

Lem dyskretnie przypomina, że w historii gatunku znane są odczytania utopii jako swoistej satyry komentującej bieżącą sytuację. Na przykład 54 utopiańskie miasta u Morusa stanowią analogon 54 dzielnic administracyjnych ówczesnego Londynu, a sama wyspa Utopia z jej społecznym łaodem może być traktowana jako swego rodzaju odwrócenie rzeczywistego królestwa Henryka VIII (Jameson, 2011, s. 40).

Czy utopia radykalnie oderwana od współczesności byłaby w ogóle wyobrażalna? Zresztą za wieloma abstrakcyjnymi (tzn. po wielokroć wyimaginowanymi i dotyczącymi przyszłości) scenami opisanymi w *Kongresie* majaczy jednak jakaś rzeczywistość *in crudo*, dochodząca do głosu często poprzez groteskowo-ironiczne (w futurystycznym anturżu) atrybuty oraz sytuacje. Zagrożenia pozostały realne, skoro w ultranowoczesnym Hiltonie, w epoce *jetpacków*, w pokojach znajduje się, zwiększający przeżywalność gości, ratunkowy pakiet zawierający pelerynę maskującą, zwój wysokogórskiej liny, paczkę sucharów i metalowy drąg, a dyrekcja w oficjalnym komunikacie „gwarantuje brak BOMB w pomieszczeniu” (Lem, 1983, s. 8).

Pisarz z maestrią wyzyskuje (*ad absurdum*?) także figurę zamknięcia, będącą pochodną roszczenia do totalności i zupełności systemów utopijnych (nieprzypadkowo utopia projektowana bywa na wyspie [Morus] albo jako zamknięte państwo handlowe [Fichte] czy ufortyfikowane miasto słońca [Campanella]). Roland Barthes, piszący m.in. o utopizmie markiza de Sade’a i Charlesa Fouriera, z naciskiem stwierdza, że właśnie „zamknięcie umożliwia system, czyli wyzwala wyobraźnię” (Barthes, 1996, s. 21). Jeśli tak jest w istocie, Lem zadbał o możliwie silny impuls dla utopijnej wyobraźni, zamknąwszy swojego bohatera i narratora najpierw w obłożonym i bobmardowanym hotelu, następnie w znajdujących się pod nim – niczym kazamaty – kanałach kanalizacyjnych, by wreszcie uwięzić go wewnątrz piętrzących się fantazmatycznych projekcji jego świadomości. Tym samym idzie dalej niż – jak określa ich Jameson – „maniacy utopii” (Jameson, 2011, s. 11), koncentrujący się na jej funkcjach, do których zwykle zalicza się krytykę, kompensację i zmianę. Lem zwraca uwagę czytelnika na drugorzędność utopijnego schematu i szczegółów nawet najoryginalniejszych

technicznych rozwiązań. Nie jest najistotniejsze, czy wymiarem utopijnego myślenia będzie przestrzeń, czy czas (Jameson, 2011, s. 198), chociaż gatunek ewoluuje wyraźnie od utopii miejsca do utopii czasu⁵, kluczowy nie jest również całokształt ukończonej budowli, ale właśnie historia jej powstawania – sam proces budowy (Jameson, 2011, s. 258) z wszelkimi jego uwikłaniami. Co więcej Lem rezygnuje również – nie jest przecież „maniakiem utopii” kompensującym przemocą (w najlepszym razie narracyjną) logicznie nieuniknione niedomogi idealnego systemu budowanego z dalekich od ideału elementów – z wyraźnego zamknięcia narracyjnego. Po serii niesamowitych przygód, przenoszących Tichego o niemal 10 dekad w przyszłość, powracamy wraz z bohaterem nad brzeg kanalizacyjnego kanału – swoją drogą skojarzenie z heraklitejską rzeką jako figurą upływu czasu, napięcia między tożsamością i taktożsamością jest tu jak najbardziej na miejscu – a wszystko po to, by ocknąć się u początku obrad drugiego dnia tytułowego kongresu i stanąć przed wciąż nierozwiązanymi problemami przyszłości naszej cywilizacji.

Ostatecznie to właśnie ów cuchnący kanał, a nie pozornie bezpieczne i komfortowe, choć już obrócone w gruzy, wnętrza Hiltona czy wizja przyszłego poddanego działaniom „maskonów” świata, okazuje się najbardziej pociągający, swojski, bezpieczny oraz przewidywalny. To w nim (kanale) w zakończeniu rozbrzmiewa spontaniczny i niepohamowany – będący wyrazem ulgi, kogoś kto zbudził się właśnie z koszmaru – śmiech Tichego. Zatem zamiast utopii – wyimaginowanej enklawy, której mieszkańcy poddani są władzy *aisthesis* porażonej halucynogenami – czytelnik otrzymuje w finale enklawę realną, którą można docenić mimo jej wszelkich estetycznych braków.

Za sprawą tej upiornej cyrkularności zasygnalizowanej w fabule odśladania się jeszcze jeden mankament myślenia utopijnego, który z logiczną konsekwencją obnażył Robert Nozick, projektując swój woluntarystyczny fundament pod utopię:

(...) utopiści pragną przerobić całe społeczeństwo zgodnie z pewnym sformułowaniem z góry, nigdy przedtem niewypróbowanym drobiazgowym planem. Swoją cel ujmują w kategoriach społeczeństwa doskonałego, a zatem projektują pewien statyczny i sztywny system społeczny, w którym nie ma możliwości ani oczekiwań zmiany czy postępu, a sami uczestnicy tego systemu nie mają możliwości wyboru nowych układów. (Jeśli bowiem zmiana jest zmianą na lepsze, to poprzedni stan społeczeństwa, jako możliwy do przelicytowania, nie był doskonały; jeśli zmiana jest zmianą na gorsze, to poprzedni stan społeczeństwa nie był doskonały bo pozwalał na pogorszenie sytuacji. A po cóż dokonywać zmian obojętnych?) (Nozick, 2010, s. 379–380).

5 Typologię różnych utopii przedstawia i omawia Jerzy Szacki (utopie spokojnej szczęśliwości; lepszej przyszłości, czyli euchronie; ładu wiecznego, rekonstrukcji; zakonu; eupsychii itp.) Zob. Szacki, 2000, s. 49–151.

Lema nie zadowala jednak prosta przestroga, że „świat utopii – jak celnie zauważył Jerzy Szacki – to miejsce, gdzie można umrzeć z nudów, albo się zbuntować” (Szacki, 2000, s. 180). Współczesna, a co dopiero przyszła, technologia jest w stanie przecież takie poczucie znużenia – szczęściem (?) – maskować i zagłuszać. Utopia technokratyczna może być groźna, bez względu na to, czy mówimy o warunkowaniu genetycznym i psychologicznym w *Nowym wspaniałym świecie* (1932) Huxleya, „inżynierii behawioralnej” rodem z *Walden Two* (1948) Skinnera, czy przedstawionej w *Kongresie futurologicznym* „psywilizacji” stosującej „maskony” (które wprowadzone do mózgu, pozwalają „zasłonić dowolny obiekt świata zewnętrznego obrazami fikcyjnymi tak sprawnie, że osobnik zachemaskowany nie wie, co jest w postrzegającym realnie – a co ułudne” (Lem, 1983, s. 100). Problem ten doskonale oddaje fragment z *Walden Two*:

Możemy osiągnąć nad kontrolowanymi taką kontrolę, pod którą czują się oni wolni, chociaż przestrzegają kodeksu znacznie bardziej skrupulatnie niż miało to kiedykolwiek miejsce w dawnym systemie. Robią oni to, co chcą robić, a nie to, do czego są zmuszeni. (...) nie ma przymusu i nie ma rewolty (Skinner, za: Szacki, 2000, s. 179).

Skoro, jak twierdzi Lem, „technologia jest narzędziem uniwersalnym, (...) może stać się biotechnologią, jak i socjotechnologią...” (Płaza, 2006, s. 128), a biologia zaczęła w XX w. pretendować do miana nauki wzorcowej, chcąc zdetronizować fizykę (Jameson, 2011, s. 77), to nie sposób uniknąć widma utopii (bio)technokratycznych, których siła oddziaływania jest nieporównywalnie wyższa niż opisywanej np. w *Powrocie z gwiazd* ich technologicznej odmiany. Pociągające jedynie, że utopia (bio)technokratyczna wsparta jest na podobnych, falsyfikowalnych założeniach jak każda inna i oto mamy casus *Kongresu*.

Lem zarzucał futurologii, m.in. w wydanej po raz pierwszy w 1964 r. i rozbudowywanej przez wiele lat *Summie Technologae* (przypomnijmy, że tekst *Kongresu futurologicznego* ukończony został w listopadzie 1970 r. i powstawał niejako na fali tamtych eseistycznych rozważań), podstawowy metodologiczny błąd, który popełniają również utopiści, a mianowicie „ekstrapolację w przyszłość dominującego obecnie kierunku cywilizacji” (Lem, 2010, s. 72)⁶. Mówiąc najkrócej, indukcja nie jest rozumowaniem pewnym, więc obarczanie predykcji dotyczących losów planety oraz ludzkości warunkiem *ceteris paribus* nie daje się logicznie obronić i może być ryzykownym „zgadywaniem na ślepo”. Nauka, w tym futurologia, która do takiego miana chciałaby aspirować, nie może zamiast teorii oferować jedynie enumeracji ewentualnych przyszłych stanów obiektów, które są przedmiotem jej badań (Płaza, 2006, s. 248).

6 Zob. również Płaza, 2006, s. 127–129.

Na szczególną uwagę zasługuje w tym kontekście wydany w tym samym roku co *Kongres futurologiczny* eseistyczny zbiór *Fantastyka i futurologia*, gdzie pada mocne oskarżenie kierowane przez Lema w stronę nowoczesnej technologii, mogącej prowadzić do erozji tej sfery życia człowieka, którą zwykliśmy określać mianem kultury:

(...) panmechanicznie zorientowana cywilizacja, jeśli bierze się do usprawniania kultury właściwymi sobie metodami instrumentalnymi i przez to podporządkowuje sobie wszystkie dane nam historyczną tradycją wartości, faktycznie je niszczy; kiedy je raz uruchomiono, usprawnieniom tym jako racjonalnym właśnie – żadnej racjonalnej kontrargumentacji przeciwstawić nie można; a to ponieważ wartości, które mamy za ostoję człowieczeństwa, są niedowodliwe żadnym naukowym, logicznym, racjonalnym, empirycznym sposobem (Lem, 1989, s. 487).

W przywołanym fragmencie, wskazującym możliwe odczytanie *Kongresu*, pobrzmiewają dobrze znane echa rozpoznania dotyczących konieczności szukania „bezpieczników” dla nieukierunkowanego rozwoju technologii i myślenia rachującego/ rozumu instrumentalnego formułowanych przez Adorna i Horkheimera w *Dialektyce oświecenia* (1947), Heideggera w *Gelassenheit* (1955), Horkheimera w *Krytyce instrumentalnego rozumu* (1967).

Sytuacja społeczna (często kryzysowa, sprzyjająca szukaniu nowych punktów widzenia i ocen rzeczywistości) oraz moment historyczny ewokują moment utopijny (a także dystopijny i metauto pijny) myślenia, będąc jego negatywnym komponentem, który – jak dowodzi Karl Mannheim – utopia transcenduje (Mannheim, 2008, s. 229). Zwykle, by były opisywalne, winny się one „zdarzyć, dać odczytać w kategoriach przyczyn i skutków, problemów i rozwiązań, pytań i odpowiedzi” (Jameson, 2011, s. 16). Warto wobec tego zapytać o społeczno-historyczny kontekst przełomu lat 60. i 70., kiedy powstawała opowieść Lema.

Na płaszczyźnie politycznej znajdujemy się w samym środku zimnej wojny, z wciąż żywą pamięcią o kryzysie kubańskim (1962) i obawą przed nuklearnym konfliktem mocarstw. Rachunek militarny oparty na „równowadze strachu (Picht, 1981, s. 189)” nie jest wcale pewny, a nieznamąca rozstrzygnięcia, trwająca w momencie pisanie *Kongresu* już 15 lat wojna wietnamska unaocznia możliwą bezużyteczność gigantycznych systemów zbrojeń (Picht, 1981, s. 81). Rok 1968 przynosi globalne w znacznym stopniu (Francja, Niemcy, Polska, Stany Zjednoczone, Meksyk, Izrael tuż po zakończeniu wojny sześciodniowej) fale buntów, protestów, wybuchów społecznej energii, których kierunku i konsekwencji nie można w pełni przewidzieć. Część naukowców – w tym tak wybitni, jak fizyk noblista, współtwórca mechaniki kwantowej – formułuje nie tylko pesymistyczne prognozy, ale wręcz defetystyczne deklaracje. Max Born na łamach „Die Zeit” 7 kwietnia 1968 r. pisał wprost: „Wydaje mi się, że próba natury wytworzenia na tej Ziemi istoty myślącej – nie powiodła się” (za: Picht, 1981, s. 176). Przypomniane są również głośne słowa Sartre’a z pierwszego

numeru „Les temps modernes” (nr 1, s. 51–52), mówiącego o brzemieniu bezprecedensowej odpowiedzialności, która ciąży na barkach ludzkości. Ta ostatnia, jak pisze Sartre:

jeśli żyć będzie nadal, to nie po prostu dlatego, że się urodziła. Lecz dlatego, że postanowiła żywoć swój przedłużyć. Nie ma już gatunku ludzkiego. Społeczność, która uczyniła się sama strażniczką bomby atomowej, stoi ponad państwem natury, gdyż ponosi odpowiedzialność za własne życie i własną śmierć; w przyszłości trzeba będzie, co dnia i co minutę, afirmować swe życie. Oto czego doświadczamy dziś, w lęku (Sartre, za: Picht, 1989).

Wkrótce naukowcy z MIT na zlecenie Klubu Rzymskiego zaczną pracę nad opublikowanym w 1972 r. raportem „Granice wzrostu” przedstawiającym krytyczną sytuację i ponure prognozy dla naszej planety. Odbłyśki tak kształtującego się (oczywiście nie w całości) „intelektualnego klimatu” dekady zaobserwować można w publikowanych i dyskutowanych w początkach lat 70. filozoficznych teoriach polityczno-społecznych Johna Rawlsa (*Teoria sprawiedliwości*, 1971) i Roberta Nozicka (*Teoria państwa minimalnego – Anarchia, państwo i utopia*, 1974).

Dla Lema jest to czas wytężonej pracy i namysłu nad perspektywami współczesnej nauki, zagadnieniami futurologii (wspomniane już *Summa Technologiae* [1964], *Filozofia przypadku* [1968], *Fantastyka i futurologia* [1970]) oraz moment narodzin jego syna Tomasza (1968). Być może wydarzenie to przyczyniło się do tego, że pisarz w *Kongresie* – inaczej niż w większości swych książek, których akcję lokuje w odległej lub nieokreślonej przyszłości – zadaje pytanie o kształt świata, wskazując precyzyjny czasowy punkty odniesienia – rok 2039 (potem 2098). Zatem akcja rozgrywa się do momentu, w którym jego syn miałby 71 lat – co stanowi średni czas życia mężczyzny w drugiej połowie XX w. Lem stawia więc dość powszechne pytanie: jak będzie wyglądać świat naszych dzieci oraz wnuków?

Jedną z możliwych odpowiedzi, chociaż nie konkluzywną, opatrzoną łagodzącymi jej posępny charakter ironią oraz – wedle terminu Jarzębskiego – „ontyczną ramą”, poznajemy właśnie w *Kongresie*. Co więcej, pisarz udziela jej (względnie) szerokiej publiczności, gdyż opowiadanie swój pierwodruk ma w 1970 r. w „Szpilkach” (rok później ukaże się w tomie *Bezsenność*). Co ciekawe, odpowiedź ta rozpoczyna się w miejscu, które zwykle jest punktem dojścia predykcji innych futurologów. Porządek obrad tytułowego kongresu określa dobrze stan świata przyszłości. Poszczególne punkty programu poświęcone są: katastrofie urbanistycznej, ekologicznej, atmosferycznej, energetycznej, żywnościowej, a na następny dzień przeniesiono jeszcze omawianie katastrofy technologicznej, militarystycznej i politycznej. Czas nagli, referatów jest tak wiele, że uczestnicy, którym teksty wystąpień rozesłano wcześniej, w trakcie swoich krótkich prelekcji mogą jedynie prezentować odnośniki do poszczególnych tez

i wniosków, co przypomina nieco rozmowę o *Traktacie logiczno-filozoficznym* Wittgensteina.

Stanley Hazelton z delegacji USA zszokował od razu salę, powtarzając z naciśkiem: „4, 6, 11, z czego wynika 22, 5, 9 ergo 23, 3, 7, 2, 11 z czego już 22!”. Ktoś wstał, wołając, że jednak 5 ewentualnie 6, 18 i 4. Hazelton odparował zarzut błyskawicznie, tłumacząc, że tak czy owak 22 (Lem, 1983, s. 23–24)⁷.

Dwa lata przed publikacją *Kongresu futurologicznego*, w lecie 1968 r. – Georg Picht – niemiecki filozof i teolog – wygłasza cykl audycji radiowych emitowanych w *Süddeutsche Rundfunk* zatytułowanych *Odwaga utopii. Wielkie zadanie z przyszłości* (w 1969 r. na kanwie tych odczytów wydana zostaje książka). Obok pełnych grozy przykładów chwiejności współczesnego, technicznego świata filozof postuluje, by „z utopii uczynić bazę metodyczną teoretycznego projektu”. Tym bardziej, że

(...) wiemy na pewno, że cały techniczny świat i wszystko co dotąd zwiemy „społecznością”, załamiał się, jeśli nie uda się nam własnym myśleniem i działaniem zweryfikować utopijnej hipotezy, że wszystkie problemy świata można rozwiązać mocą rozumu (Picht, 1989, s. 153).

Lem – jak się zdaje – podejmuje rękawicę, jednak weryfikacja hipotezy dotyczącej rozumu wypada nader blado. *Nota bene* podobny zabieg przeprowadza sam Picht w 1972 r. w tekście *Technika i utopia*. Wynika z niego jasno, że utopia techniczna jest utopią ślepą. Nauka i wiedza, które kierują się dyrektywą (a może złudzeniem) eksploracji oraz podboju „pola nieograniczonych możliwości” (Picht, 1989, s. 194), wynaturzają się w przejawy woli mocy. Filozof postuluje zatem „utopię krytyczną”. Dodaje przy tym, że

minęły czasu, kiedyśmy mogli roić o lepszych światach. W drugiej połowie XX wieku pozostała już tylko jedna jedyna racjonalna utopia (...) jedyną racjonalną utopią byłby taki stan świat, w którym zagwarantowana jest biologiczna egzystencja gatunku człowiek (Picht, 1989, s. 208).

Brak entuzjazmu naszego pisarza wobec futurologii, a nawet sceptycyzm względem niej narastał z czasem. W odbytej pod koniec XX w. z Tomaszem Fiałkowskim rozmowie Lem przyznał:

Periodyki światowe pełne są teraz optymistycznych wmówień: pokonamy raka, pokonamy choroby dziedziczne, radykalnie obniżymy śmiertelność... Ja się tymczasem zamieniam z futurologa w antyfuturologa i nakładam raczej szczerki

7 Na marginesie dodajmy, że cyfra 22 w określeniu tezy oznacza katastrofę ostateczną.

hamulcowe na nieskończone brednie, które sypią się ze wszystkich stron (Fiałkowski i Lem, 2007, s. 139).

W innym wywiadzie z tego samego okresu porównał współczesną kondycję ludzkości, poddanej niesłuchanie przyspieszonemu rozwojowi nauki i technologii, do sytuacji człowieka,

który skoczył bez spadochronu z 50 piętrowego wieżowca i w tej chwili znajduje się koło 30 piętra. Ktoś się wychyla i pyta: no jak tam? A on mówi: na razie wszystko w porządku. I leci dalej (Braun i Lem, 2000 [?])⁸.

Jest to właściwie analogiczne rozpoznanie do tego, które w przywołanym już cyklu audycji radiowych zaprezentował Picht. Mówił on:

Ludzkość ma dziś środki, żeby całkowicie niemal rozporządzać własnymi przyszłymi dziejami (...). Ale brak jej wiedzy potrzebnej, by mocy tej użyć właściwie. Jedziemy z szaloną szybkością – bez światła (Picht, 1989, s. 53).

Myślenie Lema jest w swej naturze krytyczne, a nie utopijne. Daleki jest on od – będącej znakiem utopijnego powołania – pewności oraz uporczywej, obsesyjnej skłonności do poszukiwania prostego, niezawodnego rozwiązania wszystkich ludzkich bolączek (Jameson, 2011, s. 13).

Kongres futurologiczny widziałbym więc jako próbę obrony ludzkiego rozumu przed nim samym, przestrozę przed jego instrumentalnymi zapędami.

Lem w swych literackich, ale i dyskursywnych formach przypomina podstawową prawdę, z którą do szerszej publiczności w tym samym mniej więcej czasie w swoich radiowych odczytach oraz książkach i wykładach starał się dotrzeć Georg Picht:

Rozum w każdej postaci wywodzi się z tej zasadniczej postawy moralnej, którą zwykło się określać jako *humanitas*. Jeśli człowiek w ogóle zdoła przetrwać to tylko mocą swego człowieczeństwa (Picht, 1989, s. 181).

Problem w tym, że wobec pytania o to, czym w istocie jest owo człowieczeństwo, nauka milknie i okazuje się bezradna. „Żadna z niezliczonych dyscyplin, które zajmują się biologią, psychologią, chorobami i myśleniem człowieka nie umie nic powiedzieć o jego człowieczeństwie” (Picht, 1989, s. 181).

8 Zob. nagranie wywiadu Grzegorza Brauna ze Stanisławem Lemem – *Stanisław Lem vs. Grzegorz Braun* (Braun i Lem, 2000 [?]), <https://www.youtube.com/watch?v=37K-P77tZXo> (dostęp: 16.12.2022).

I tu pojawia się miejsce na moment decyzji – wybór – który paradoksalnie nie musi być racjonalny, ale wydaje się konieczny. To o nim pisał Dostojewski w *Notatkach z podziemia*:

[Człowiek] Zaryzykuje nawet swój dobrobyt i umyślnie zapragnie jakiegoś najzgubniejszego dla siebie nonsensu, wyłącznie po to, aby do tego całego pozytywnego rozsądku przymieszać niszczący czynnik fantazji. Właśnie te swoje fantastyczne rojenia, te swoją najgorszą bzdurę zapragnie utrzymać jedynie po to, aby samemu sobie zaświadczyć (...), że ludzie są jeszcze ludźmi, a nie klawiszami fortepianu (Dostojewski, 1964, s. 79).

Właśnie takim „uciekinierem z utopii” staje się Tichy pod koniec opowiadania Lema. W momencie ostatecznej – jak sądzi – deziluzji, gdy znajduje się pod wpływem najsilniejszego z „ocykanów”, konstatuje:

Lodowaty sen jako demograficzne antidotum? Więc ktoś jednak uważnie to planował i ja miałbym szczenąć, nie dotarłszy do niego? (...) Ulica – to był kres (...) byłem już poza nawiasem zwidu, więc na pustyni (...) cofnąłem się od okna. Myślałem (...) czy wpływ środka ustanie i znajdę się na powrót w Arkadii. Zadziewająca rzecz, oprócz wstrętu i strachu nie czułem – wobec tej perspektywy – nic więcej, jak gdybym wołał zamarznąć w stercie śmiecia, z wiedzą, że tak jest, aniżeli zawdzięczać ukojenie zwidom (Lem, 1983, s. 124–125).

Gdy ostatecznie bohater spotyka George’a Symingtona – a więc kogoś, kto podobnie jak on znajduje się poza nawiasem zwidu, ale dodatkowo jeszcze bezwzględnie „zarządza” ową fantasmagoryczną przestrzeń – wywiązuje się taki oto dialog:

– Dajemy cywilizacji narkozę, bo inaczej by siebie nie zniosła. (...) nie wolno jej budzić. (...) jeżeli musi ginąć, niechaj nie cierpi. Jeżeli nie można odmienić prawdy, trzeba ją zasłonić, to ostatni jeszcze humanitarny, jeszcze ludzki obowiązek
– Pan chce mnie przekonać do swojej funkcji eschatologicznego narkotyzera? (...) po co panu moje nawrócenie, skoro i tak mam o nim zaraz zapomnieć? Jeżeli środki, których pan używa są dobre, dlaczego wysila się pan na rozumowe argumenty? (...) Widać wie pan doskonale, że psychiczne zwycięstwo jest zwykłym oszustwem... (Lem, 1983, s. 127–129).

Twarz wykręcił mu skurcz wściekłości. Zerwał się wołając:

– Mam inne środki prócz arkadyjskich! Są i piekła chemiczne!
(...) sięgnął do przycisku na biurku, kiedy krzyknąłem: – Pójdziemy tam razem! Skoczyłem mu do gardła: Impet cisnął nas – jak chciałem! – ku otwartemu oknu... (Lem, 1983, s. 129)

Uzdolnienie człowieka – twierdzi Picht – do przeciwstawiania się prawdopodobieństwu nazywa się moralnością. Wywodzi się ona z uzdolnienia do r o z u m u i uzdolnienia do w o l n o ś c i. Ludzie nie zginęli dotychczas, gdyż mimo olbrzymich katastrof zdolali podtrzymać rozum i wolność wbrew przeciwdziałającym im mocy (Picht, 1989, s. 178).

Jest to kwestia – zdaje się mówić Lem – na tyle fundamentalna, że utopijne eksperymenty, uroszczenia *science*, „poetyka” *fiction* oraz ironiczny dystans muszą przed nią ustąpić.

Wymowne potwierdzenie znajdziemy w jego liście wysłanym 15 maja 1974 r. do swojego amerykańskiego tłumacza (był nim Michael Kandel). Odnosi się w nim – na prawach autokomentarza – do końcowych partii *Kongresu*, pisząc tak:

Tak więc, gdy spadają ostatnie zasłony i pojawia się ta naga ohyda, już nie mówi właściwie narrator, ale ja przez niego mówię, i tym samym zmienia się stylizacja narracji. (...) ulica jest po prostu tutaj ostatnią stacją Golgoty. Kres jako punkt ostatniego dojścia. (...) ta ostatnia część wymaga osobnej uwagi (...) to wszystko wymaga takiej prezentacji, jak w naturalistycznym utworze dobrego, XIX-wiecznego rzemieślnika prozy (Kandel i Lem, 2013, s. 230–231).

Nieprzypadkowo więc przytoczony, dramatyczny spór Tichego z Symingtonem przypomina znany dialog Iwana Karamazowa z młodszym bratem Aloszą:

Powiedz mi bez ogródek, wzywam cię odpowiedz: wyobraź sobie, że sam budujesz gmach przeznaczenia ludzkiego, aby w rezultacie uszczęśliwić ludzi, dać im wreszcie pokój i ład, ale że w tym celu należy zadrzeć tylko jedną drobną istotkę, choćby to biedne dziecko, które biło się piąstkami w pierś, i na jego niepomieszczonych łzach zbudować ów gmach – powiedz, czy zgodziłbyś się za taką ceną zostać budowniczym, mów prawdę, nie kłam! (Dostojewski, 1970, s. 298).

BIBLIOGRAFIA

- Arystoteles (2003). *O Duszy*, księga III. W: Arystoteles, *Dzieła wszystkie*. T. 3, przeł. P. Siwek. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Braun, G. i Lem, S. (2000 [?]). *Stanisław Lem vs. Grzegorz Braun*. Pozyskano z: <https://www.youtube.com/watch?v=37K-P77tZXo> (dostęp: 16.12.2022).
- Dostojewski, F. (1964). *Notatki z podziemia*. W: F. Dostojewski, *Gracz. Opowiadania 1862–1869*, przeł. G. Karski, W. Broniewski i J. Tuwim. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Dostojewski, F. (1970). *Bracia Karamazow*, przeł. A. Wat. T. 1. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Fiałkowski, T. i Lem, S. (2007). *Świat na krawędzi, ze Stanisławem Lemem rozmawia Tomasz Fiałkowski*. Kraków: Wydawnictwo Literackie. Pozyskano z:

- <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/168522,1,fragment-ksiazki-inny-punkt-widzenia.read> (dostęp: 16.12.2022).
- Jameson, F. (2011). *Archeologie przyszłości. Pragnienie zwane utopią i inne fantazje naukowe*, przeł. M. Płaza, M. Frankiewicz i A. Misk. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Jarzębski, J. (2003). *Science fiction a polityka – wersja Stanisława Lema*. W: J. Jarzębski, *Wszechświat Lema*. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 10–67.
- Kandel, M. i Lem, S. (2013). *Sława i fortuna. Listy S. Lema do M. Kandla 1972–1987*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Lem, S. (1983). *Kongres futurologiczny. Ze wspomnień Ijona Tichego*. W: S. Lem, *Kongres futurologiczny. Maska*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Lem, S. (1989). *Fantastyka i futurologia*. T. II. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Lem, S. (2010). *Summa Technologiae*. Warszawa: Agora.
- Lem, S. (2021). *Niezwykły*. Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Leś, M.M. (1998). *Stanisław Lem wobec utopii*. Białystok: Towarzystwo Literackie im. Adama Mickiewicza.
- Mannheim, K. (2008). *Ideologia i utopia*, przeł. J. Miziński. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Miecugow, G. (2005). *Inny punkt widzenia. Rozmowy o współczesnym świecie*. Gliwice: Wydawnictwo Helion. Pozyskano z: <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/168522,1,fragment-ksiazki-inny-punkt-widzenia.read> (dostęp: 16.12.2022).
- More, T. (1993). *Utopia*, przeł. K. Abgarowicz. Lublin: Daimonion.
- Morson, G.S. (1981). *The Boundaries of Genre*. Texas: University of Texas Press.
- Nozick, R. (2010). *Anarchia, państwo i utopia*, przeł. P. Maciejko i M. Szczubiałka. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Picht, G. (1989). *Odwaga utopii*, wybrał K. Maurin, wstęp B. Suchodolski, przeł. K. Maurin, K. Michalski i K. Wolicki. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Platon (1997). *Państwo*, przeł. W. Witwicki. Kęty: Wydawnictwo Antyk.
- Płaza, M. (2006). *O poznaniu w Twórczości Stanisława Lema*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Szacki, J. (2000). *Spotkania z utopią*. Warszawa: Wydawnictwo „Sic!”

Karol Hryniewicz – historyk literatury i filozof, adiunkt w Zakładzie Literatury XX i XXI wieku na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się filozoficznymi kontekstami literatury. Autor książki *Cogito i dubito. Dyskurs estetyczny w poezji Zbigniewa Herberta i Tadeusza Różewicza*.